



Petersburski.

Żaden nagany sobie nie przyswoi,
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję;
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Nicchaj występki jęczy i boleje.

KRASICKI

WSTĘP.

Chociaż Bałamut mógłby się obejść bez wstępu, ale jako nowicyusz, szanuje starodawne zwyczaje i występując na widok publiczny, robi wstęp czyli wejście na obszerny zawód, między podobnych i niepodobnych sobie, miesięcznych lub tygodniowych współprac. A ujrząwszy się po raz pierwszy w tak niezwykajnem dla siebie położeniu, ma zaszczyt rekomendować się przez swego wydawcę, chcąc czytać Publiczności, w sposób następujący:

Wydawca tego pisemka oddawna już miał zamiar polecić się czytającej Publiczności, jako wielbiciel Pań, tytuł i tak wysokimi jak ona obdarzonych przymiotami; i właśnie oto teraz z przyjemnością widzi przywiedzione do skutku swe życzenia. Niepowtarza tu wydawca celu swego przedsięwzięcia, który już jest Publiczności wiadomy; winien przecież powiedzieć, dla czego pisemku swemu tytuł Bałamuta nadaje.

Przeszłej zimy, niespodzianem zdarzeniem zapoznałem się na prowincyi z P. Partenofilem Bałamutem, w dziedzicznej wsi jego Oszczypankach. Człowiek ten dziwnej otwartości i nader uprzejmego ułożenia, mieszka od niejakiego cza-

su na wsi: bo poróżniwszy się, jak to i nam się zdarza, ze wszystkimi krewnymi, osiadłymi w mieście, postanowił już więcej nie wracać do miasta i żadnych z niemi nie mieć stosunków. Ma on wszakże w okolicy jeszcze dość bliskich krewnych i z temi, jak mi powiadał, żyje w dobrej zgodzie. Jest prawie zawsze wesołym, ustawicznie ruchawym i czynnym; a że mnóstwo opowiadał mi ze swych zdarzeń anekdotek, wpadłem na myśl: że zapewne ma dużo znajomych i może mi być pomocą w poleceniu usług moich szanownej czytającej Publiczności. Ledwom z lekka namienił o moim zamiarze, aż w chwili znalazłem się sam jeden w pokoju, nie mogąc pojąć, co go tak odemnie odstraszyło. — Lecz jakież było moje zadziwienie, kiedy po kilku minutach, ujrzałem wchodzącego z wesołą twarzą mego gospodarza, z ogromną pod pachą, pyłem okrytą teką, — »Tu, tu, zacny przedsiębiorco proszę, bardzo proszę!» zawołał posuwając z hałasem krzesło do stołu, — „trafiłeś przyjacielu, mówił dalej, w myśl moją, oto właśnie naboje gotowe, które już w spadku po rodzicach mi się dostały, już w ciągu życia mojego sobiem zgromadziłem, a miały być użyte w zatargach z memi P.P. kuzynami i kuzynkami; ale że od młodo-

ści nie bardzo się lubilem z piórem uwijać, a tym bardziej rozmyślać o niebieskich migdałach, dla tego w tym zbiorze znajdzie się może więcej szpargałów cudzą ręką pisanych. Są tu rozmaitości wierszem i prozą; znajdziesz pocieszne, dowcipne a może i nauczające rzeczy. Więc jeśli byś Pan nie zapomniał w swem piśmie o mnie, nie dla sławy mojej, ale na złość moim krewnym którzy za to.... ale, ale, za pozwoleniem, wyjmę tylko oto ten poszyt; jest to mój żywot, za który właśnie moi krewni wojnę mi wydali, posłyszawszy od mego stryja, że mnie napadła manija (jak oni nazywają) naśladować Russa. — Otóż jeśli byś Pan cokolwiek namienił o moich dobrych chęciach, ustąpiłbym mu tekę, a muż co i przyda się z tych kawałków do pisma które masz zamiar w lekkim jakimś wydawać tonie. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem P. Bałamutowi, aby tym większy na krewnych pańskich rzucić postrach, zgódź się na to, abym pismo moje pod jego wydawał imieniem. — O to zaś mi dogodził, wykrzyknął P. Bałamut perwawszy się z krzesła i zaczął mię ścisnąć serdecznie: niech że teraz znaję moi stryjaszkowie i ciotunie, kuzynowie i kuzynki, co to Partenofil Bałamut, który nie tylko w życiu, ale i w druku da się im we znaki. O weź że teraz przyjacielu i mój żywot, zrób z niego jaki użytek. Ja choć tylko nazwisko stylu słyszałem i bynajmniej nie znam się na retoryce, choć to ona i żeńskiego rodzaju, ale kiedy co wiem dobrze, a napadnie ochota do pisania, to czasami całą noc piszę, jeśli tylko niema z kim grać w karty, lub do dnia tańcować; od Wpana będzie więc zależeć z tego korzystać. —

Wkrótce opuściłem wieś P. Bałamnta, i wyznać nie waham się że ten człowiek przy całym rostrzepaniu, jest nader ciekawy, wie o wielu rzeczach z życia pospolitego i często zdrowo sądzi. Otóż właśnie opisanemu zdarzeniu pisemko moje winne jest tytuł Bałamuta. Ale korzystajmy z nabytku który nam los zdarzył, dobywajmy z tej, że tak nazwę, teki rozmaitości, a na-przód żywot jej dawnego właściciela.

Ż y w o t

PARTENOFILA BAŁAMUTA dziedzica na Oszczypańcach.

Do mego syna jeżeli się urodzi.

Kto mówi ten sije, kto słucha ten zbiera.
M. FREDRO.

Ty myślisz może patrząc na to Fredra, którego ja nie mam honoru znać, przysłowie, że ojciec twój był człowiek ćwiczony w naukach. Wyjdź z tego błędu, nie miałem ja potrzeby się uczyć ani po grecku ani po łacinie, nauczyła mię tylko matka a potym Pani *Sansusi* gadać po francuzku, a po polsku już później nauczyłem się różnemi czasy od Marysi, pokojówki mojej nieboszczki matki, — ale to do ciebie tym czasem nie należy. Dosyć że urodziłem się z potrzebnym do życia rozumem; a że była moda za mojego wieku, posyłać młodych żeby się przypatrzeli muróm uniwersyteckim i choć z kilka razy na rok zajrzeli do sal, w których o różnych, niewiadomo na co potrzebnych rzeczach, codziem i przed obiadem i po obiedzie czytają lub gadają, więc i mnie codziem namawiała matka, nie wiedząc dobrze dla czego, chodzić słuchać lekyi; jednak ja nie miałem do tego najmniejszej i sprawiedliwie ochoty, a dokąd chodziłem, później się dowiesz. Ale razu jednego, z moim krewnym i przyjacielem powracając z *bilardu* zaszedłem do jednej z sal uniwersyteckich, gdzie wielu było moich znajomych, przed którymi Professor siedząc za stolikiem na podniesieniu postawionym, czytał coś machając prawą ręką, kiwając głową i mrugając brwiami, — a choć ja na ówczas rozmawiałem ze znajomymi, zapraszając ich na Pohulankę, jednakże wpadło mi w ucho toż samo przysłowie, które mi się mocno podobało dla tego, że właśnie odpowiadało memu usposobieniu, — albowiem lubilem podsłuchiwać o czem rozmawiał mój ojciec z nieboszczką matką, a przytuliwszy się do ściany często słuchałem rozmów Symona lokaja gałgana ze

Śliczną Marysią i P. Porucznika Przełomskiego; krewnego mojej matki, ze starszą moją siostrą, a co mi się tak bardzo podobało, żem ustawicznie sobie powtarzał: *kto mówi ten sieje, kto słucha ten zbiera*, i tobie mój synku tymże przykazuję iść torem; czytaj tylko dzieje przodków domu Bałamutów i czerpaj naukę w zdarzeniach życia ojca twego, a nie podrwisz głową na świecie. Któs mi jeszcze powiedział, a możem i w jakim romansie przeczytał, że opisując życie, trzeba powiedzieć także o urodzeniu i o śmierci; prawda że nadto nie ma nic naturalniejszego, bo człowiek rodzić się, żyć i umierać musi, a zatym zaczynając od urodzenia, żywot mój zacznie się od litery *U*, dla mnie to wszystko jedno, ponieważ i urodzić się i umrzeć, zawsze się od *U*, zaczyna, a przeto wypada wniosek, możeby jaki professor nazwałby go filozoficzną uwagą: że jak początek tak i koniec człowieka od jednej pochodzi przyczyny.

Urodziłem się r. 1800, w mieście W..... otóż masz — tu wszedł mój stryjasek poczciwy P. Capłap, długo z nimeśmy rozmawiali, a że właśnie po tej rozmowie, przyszło do poróżnienia się z krewnymi, winienem zatym wykryć i tobie synu i komukolwiek ten się mój żywot dostanie, przyczyny które mię skłoniły do opuszczenia naszej stolicy, do zamieszkania w reszcie wsi Oszczypańcach, do ożenienia się z Panną Letycyą Wabnicką *) i do spodziewania się, że nie zejde z pola bez zostawienia godnego potomka. — A co to grezmolisz, huknął adwokackim głosem P. Capłap, już pewno nowe romanse? Może jegomość już zwietrzył, że sędzianka Leokadya, z matką na zimę tu przybyły? — Do prawdy? a to natychmiast idę! — Oto w gorącej wodzie kompani, zaczekaj!... a toż znowu jakiego djabła tu opisujesz, co to za syn? czyj to syn? cha, cha, cha, — dajno tylko spojrzeć sobie w oczy,

*) Zapomniałem wyżej wspomnieć, że podczas bytności mojej we wsi Oszczypańcach, żony P. Bałamuta nie było, dla niektórych bowiem okoliczności, żyli na tenczas w przykładowej separacji. Przyp. Wyd.

może... (czyta) dalibóg, nie ma w tem żadnego sensu, nie nie rozumiem. — Kiedy mój stryj zaczął ramiona podnosić w górę i często brać tabakę złożywszy papier, powiedziałem: oto stryjasku, zamierzyłem pisać swoje życie, a że mam także zamiar ożenić się, a co za tem idzie, może będę miał i syna, więc za świeżej pamięci gotuję dla niego naukę; gdy zaś syna mieć nie będę, to i kto inny skorzysta. — A co teraz, to ani chybić, żeś bratku w głowę postrzelony. — Kiedy się na to uśmiechnąłem, stryj mój przeszedłszy razy kilka po pokoju, ściskając ramionami, rzekł do mnie. — »Czyż WPan P. Partenofil nie masz czego robić i uparłeś się zajmować się temi głupstwami, któż kiedy słyszał, żeby kto z godnej familii Bałamutów stawał się gryzmołą? i proszę komu i na co się przyda to W Pana bałamutne życie? a możesz odkryć tajemnice całej naszej rodziny. Zastanów się i powiedz... — Przecież mój stryjasku, pierwiej niżeli masz dawać sąd swój surowy, chciej się zatrzymać na chwilę, nad tą uwagą moją, — ale niech sobie i nie moją, bo ja nie lubię uważać, tylko nad tą czyjąś nwagą: co winien temu człowiek, że się tak lub owak nazywa? cóżem winien że się urodziłem Bałamutem, a Bałamutem z ojca i dziada; alboż to moja wina, że przodkowie nasi szlachetnymi czynami swemi zasłużyli na to imię, przez tyle wieków szanowane? Moja-li to wina, że godna familia nasza w liczne rozmnożywszy się domy i używając w pomyślności dóbr godziwie nabytych albo od przodków zostawionych, jakto całemu światu nie jest tajno, ściąga na siebie zazdrość innych domów? alboż nie wiedzą wszyscy, że krewni nasi w każdym miejscu, nie tylko tu mają swoje znaczenie, ale po wsiach i po miasteczkach; na krzesłach i na ławach, na katedrach i u krat sądowych, w mundurach i we frakach, z wąsami i bez wąsów, w lokach, czepkach, z zębami własnymi i pożyczanymi, w sukienkach, szlafroczkach, salopach, mantonach, gorscicach, w trzewikach i bez trzewików, i. t. d. Ja to wszystko co do mojej familii należy będę opisywał, a na cóż mam to powtarzać, że

co się o znakomitych osobach mówi, to obudza ciekawość, a co obudza ciekawość, to bywa czytane, a co bywa czytane, to może rozerwać albo nauczyć. — » A jeśli nie rozerwie i nie nauczy, ale rozgniewa, « — zagrzmiał P. Capłap przeciągłym głosem. — To mnie nic do tego, odpowiedziałem zimno, ja opisuję sobie moje przygody, które w jedno miejsce zebrane, utworzą opisanie mego całego życia i kwita. — » Jak to przygody, zapytał stryj, to może i to cośmy z sobą mówili, zakonotujesz mój ty dwudziestoletni filozofie « — wszystko co do joty. — » Tak? « — Nie inaczej. — » Jak Bóg żywy tyś dostał pomieszczenia. « — Ale dla Boga, cóż to ma stryja tak obchodzić? — » O mam ja moje racyc. Lecz posłuchaj, porzuć tę chęć nauczania, a bądź szlachcicem Bałamutem; umizgaj się jak dotąd; grasz już dobrze w karty, czegoż więcej? Każ spalić do licha te szpargały, bo mi się to zatrudnienie nie podoba. « — O, to rzecz najmniejsza. — » Więc nie spalisz? « — Nie. — » Bywajże zdrów mój ty genewski obywatelu w pożyczanej skurze. « — Wyszedł z gniewem. (d. 13. Grudnia r. 1821).

Urodziłem się *) r. 1800. w mieście Wilnie z ojca Abelarda i matki Kleomiry z domu Zalotnickiej, Bałamutów. Byłem w dzieciństwie, jak mi później powiadano, chłopczyk zdrowy, wesóły, a choć dosyć co do ciała pełny, w zabawach jednak nie leniwy: wzrastając zaś rok za rokiem, stawałem się żywszym i rostopniejszym, słowem, niechwaląc się, zdolności moje nad wiek się rozwijały. Godni rodzice, rzadkie co do wiary małżeńskiej stadło, cieszyli się drogim zakładem czułej swojej miłości, a ś. p. ojciec mój, jak sobie przypominam, patrząc na mnie kiedyś po dziedzińcu wierzgał i przechodzącym pokojówkom nie dawał pokoju, z pociechą mawiał do nieboszczki matki: » patrz droga

Kleomirciu, jak się Partenofilek nasz bawi, o to lubię chłopaka; nie napróżno w dawne czasy mawiano: niedaleko jabłko pada od jabłoni, jaki staw taki młyn, jaki ojciec taki syn; z roskoszą coraz bardziej przekonuję się że w nim płynie prawdziwa krew Bałamutów i mam nie płonną nadzieję, że to dziecię gdy lat dójdzie, nie zrobi wstydu imieniowi naszemu! « Tak się często pocieszał dobry mój ojciec w oczach przykładnej matki, która wkrótce mię gwałtem prawie, rok 15 poczynającego zawiozła na pensyą P. Sansusi, dołąd serdecznie jechać nie chciałem, przyzwyczajony do miłej w domu rodziców swobody. Wszakże przywieziono mię do mieszkania P. Sansusi. Kilkanaście panienek rozmaitego wzrostu zoczyłem zaglądające po kolei przez drzwi drugiego pokoju, nim matka moja zawie-rała ugodę z P. Sansusi. Był to, pamiętam, piękny ranek i ja w domu pospolicie go spędzałem na rozmaitych zabawach, żałośnie więc rozmyślałem, siedząc z panienkami na około dużego stołu, o zmarnowaniu jego; ale wśród takich dumań, żywe jak ogień, czarne, pod gęstemi rzęsami oczki mojej towarzyszki, wyrugowały z mojej głowy wspomnienie przeszłości jednym na mnie spojrzeniem. Nie wiele trzeba było czasu na poznanie się ze śliczną moją towarzyszką, sama albowiem P. Sansusi prawie nigdy niepokazywała się w naukowej sali, będąc zajętą do południa tualetą, a ślepa na jedno oko guwernantka, co chwilę poprawowała spadający na to oko lok ogromny i przewalając się na jedną i drugą stronę jak kaczka, w jakichś dumaniaach, mając w prawem ręku woreczek a lewą opartą na boku, poważnie snuła się po pokoju. Częściej jednak zatrzymywała się przy naszym stole, kiedy wymuskany jakiś professor z czarnemi bąk-bardami, wykladał nam Mitologiją. Tak będąc zajętą professorem, nasza guwernantka nie zważała na nasze psoty. (d. c. nastąpi).

*) Na boku rękopismu zanotowany czas zacczęcia. d. 15 stycznia. r. 1822.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ.

С. Петербургъ, 15 Маія, 1850 года.

Ценсоръ К. СЕРБИЛОВИЧЪ.

ST. PETERSBURG, DRUKIEM KAROLA KRAHA.